Kapitalizm na krawędzi: subwersja i ekonomia polityczna zaufania

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje współczesną ewolucję kapitalizmu, odchodząc od tradycyjnego postrzegania kryzysu jako przejściowego zjawiska na rzecz trwałego mechanizmu rządzenia. Autorka, Albena Azmanova, wskazuje na transformację roli państwa – od opiekuńczego, przez neoliberalne, aż po model „bogatego wujka" wspierającego rynkowych liderów. Kluczowym elementem wywodu jest koncepcja subwersji oraz dekomodyfikacji jako narzędzi zmiany systemowej. Zamiast rewolucyjnego przewrotu, tekst proponuje radykalny pragmatyzm i budowanie instytucjonalnego zaufania poprzez dochód podstawowy i usługi publiczne. To głęboka analiza strukturalnej dominacji i prekaryjności, która zmusza do rewizji dotychczasowych strategii emancypacyjnych w obliczu przymusu konkurencyjnego i uspołeczniania ryzyk przez współczesne systemy polityczno-gospodarcze.

This article analyzes the contemporary evolution of capitalism, moving away from the traditional perception of crisis as a transitory phenomenon toward a permanent mechanism of governance. The author, Albena Azmanova, highlights the transformation of the state's role—from a welfare state, through neoliberalism, to the "rich uncle" model supporting market leaders. A key element of the argument is the concept of subversion and decommodification as tools for systemic change. Instead of revolutionary upheaval, the text proposes radical pragmatism and building institutional trust through basic income and public services. This is a profound analysis of structural domination and precarity, forcing a reassessment of existing emancipatory strategies in the face of competitive pressures and the socialization of risks by contemporary political and economic systems.

Artykuł analizuje koncepcję Albeny Azmanovej, która kwestionuje tradycyjne postrzeganie kryzysu kapitalizmu jako spektakularnego załamania. Zamiast tego, Azmanova proponuje, że kapitalizm ewoluował w stan permanentnego „rozdygotania",

w którym zarządzanie kryzysowe stało się normą. Teza ta prowokuje do zmiany perspektywy: zamiast pytać, dlaczego system jeszcze nie upadł, należy zbadać, jak przekształca on wstrząsy w stabilizację i jaką cenę za to płacimy. Azmanova wprowadza rozróżnienie na dominację relacyjną, strukturalną i systemową, demaskując hipokryzję walki o równość w systemie, który sam w sobie generuje nierówności. Kluczowe staje się pytanie, czy dążymy do sprawiedliwego podziału „trucizny", czy do podważenia samej logiki systemu. Azmanova proponuje „wyjście przez subwersję" – metodyczną eliminację kapitalizmu jako reżimu przymusu, przy jednoczesnym zachowaniu jego funkcji ekonomicznych. Jest to wezwanie do radykalnego pragmatyzmu, który stawia zaufanie jako fundament ustrojowy, gwarantujący materialne warunki wolności i odrzucający szantaż nędzy.

SŁOWA KLUCZOWE

kapitalizm na krawędzi | subwersja | ekonomia polityczna zaufania | dominacja systemowa | prekaryjność | państwo bogatego wujka | paradoks emancypacji | dekomodyfikacja | kryzys kryzysu | radykalny pragmatyzm | przymus konkurencyjny | zarządzanie awaryjne | dominacja strukturalna | uspołecznianie ryzyk | instrumenty dekomodyfikacji

Kryzys kryzysu: koniec cyklicznych załamań kapitalizmu

Nowoczesna świadomość polityczna przywykła do myślenia o zmianie ustrojowej w kategoriach teatralnej dramaturgii: najpierw kryzys, potem przesilenie, wielki upadek i wreszcie nowy porządek. W tym kontekście projekt Albeny Azmanovej działa jak zimny prysznic, który nie tyle studzi zapał, ile wymusza gruntowną korektę aparatu poznawczego. Jeśli bowiem, jak głosił stary dysydencki żart, „kapitalizm stoi nad przepaścią, ale wkrótce zostanie wyprzedzony przez komunizm", to jego celność zdradza coś więcej niż tylko pamięć o fałszywych proroctwach. Demaskuje mechanizm nowoczesnego złudzenia: oczekiwanie, że historia rozwiązuje problemy przez widowiskowe pęknięcie, a nie przez nudną, instytucjonalną metamorfozę. Azmanova, wbrew tej sentymentalnej wierze w moment ostateczny, formułuje tezę trudną do przełknięcia właśnie przez jej intelektualną oszczędność: kapitalizm nie balansuje na „krawędzi istnienia", lecz trwa w

stanie „rozdygotania”, który stał się jego trwałą techniką rządzenia. W jej słowniku jest to kryzys kryzysu kapitalizmu – kryzys polegający na tym, że kryzys przestał być wydarzeniem, a stał się naszym środowiskiem.

Nie jest to jednak błyskotliwa metafora, którą można zacytować w towarzystwie i wrócić do kwartalnych wyników, lecz propozycja przestawienia całej osi analizy. Jeżeli bowiem instytucje Zachodu po latach 2007–2008 potrafiły włączyć zarządzanie awaryjne w normalny repertuar działań, a społeczeństwa – mimo gniewu, protestów i moralnych oskarżeń – nie wytworzyły skutecznej presji na zmianę logiki systemu, to pytanie „dlaczego to jeszcze nie runęło?” jest po prostu źle postawione. Prawidłowe brzmi: jakim sposobem system potrafi przetwarzać własne wstrząsy w paliwo dla politycznej stabilizacji i jaką cenę płacimy za to w wymiarze życia codziennego, pracy, zdrowia psychicznego i relacji społecznych, a wreszcie – w degradacji samych warunków możliwości przyszłości? Ten analityczny zwrot jest zarazem ekonomiczny, prawny i kulturoznawczy: ekonomiczny, bo dotyczy mechanizmu akumulacji; prawny, bo sięga instytucjonalizacji ryzyka i uprawnień; kulturoznawczy, bo redefiniuje to, co wolno nam uznać za „sukces” i „normalność”.

Trzy twarze dominacji: od relacji do systemu

Jeśli ktoś odruchowo sięga po moralistyczny wniosek, że „wszystko przez chciwość”, powinien na chwilę powstrzymać sąd. Azmanova – i tu objawia się jej filozoficzna bezwzględność – nie tłumaczy bowiem porządku społecznego wadami charakteru, lecz logiką, która go przenika. Wprowadza precyzyjną typologię trzech poziomów dominacji: relacyjnej, strukturalnej i systemowej. Ta pierwsza, relacyjna, dotyczy widocznych gołym okiem asymetrii między grupami: kto dzierży władzę, kto kontroluje zasoby, a kto zostaje zepchnięty na margines. To jest właśnie klasyczne pole bitwy o redystrybucję, parytety i politykę antydyskryminacyjną. Głębiej leży dominacja strukturalna, która bada ograniczenia narzucane przez kluczowe instytucje – własność, rynek, kontrakt pracy. Tu nie chodzi już o to, kto wygrywa w danej partii, lecz o to, że wszyscy poruszamy się po szachownicy o dawno ustalonych regułach, które odtwarzają przewagi i przymusy, nawet gdy gracze deklarują najszlachetniejsze intencje. Najbardziej fundamentalna jest jednak dominacja systemowa, stawiająca pytanie: „co panuje nad nami wszystkimi?”. Odpowiedź brzmi: bezosobowy przymus konkurencyjnej produkcji zysku, imperatyw samego systemu, nie ludzkiej woli.

To rozróżnienie nie jest bynajmniej scholastyczną ozdobą, lecz narzędziem demaskującym pewną cywilizacyjną hipokryzję. Na poziomie dominacji relacyjnej kłócimy się o podział tortu i o to, komu niesłusznie odmówiono kawałka. Na poziomie dominacji strukturalnej zaczynamy dociekać,

dlaczego tort w ogóle musi powstawać według receptury, w której ktoś z góry ma prawo jedynie do okrawków. Dopiero jednak dominacja systemowa zmusza nas do pytania, czy ten tort nie jest przypadkiem trucizną, a my – w imię szlachetnej równości – dyskutujemy jedynie o równym dostępie do zatrucia. Jeśli ta metafora brzmi zbyt brutalnie, tym gorzej dla naszej wrażliwości: projekt Azmanovej jest właśnie próbą odczarowania słownika, w którym „więcej pracy" i „większa konkurencyjność" uchodzą za nienaruszalne aksjomaty dobra wspólnego.

Oś szansa–ryzyko zastępuje podział na lewicę i prawicę

Stąd płynie diagnoza nowego podziału politycznego, który spycha w cień tradycyjną oś lewica–prawica. Jej sens jest prosty, choć konsekwencje kłopotliwe: spór toczy się dziś wzdłuż linii „szansa kontra ryzyko". Dla jednych globalizacja i innowacje to ocean możliwości, poszerzający rynki, zwiększający mobilność i sprzyjający akumulacji kapitału, zarówno symbolicznego, jak i finansowego. Dla drugich te same procesy są polem minowym, które niszczy stabilność zatrudnienia, dewaluuje kompetencje i wystawia na konkurencję bez żadnych osłon. To przesunięcie osi sporu jest politycznie nośne, bo wytwarza trwałe koalicje lęku i ekscytacji. Jedni płyną na słonecznym, górnym pokładzie, drudzy harują w dusznej maszynowni, przy czym obie grupy z żelazną konsekwencją uznają własną perspektywę za jedyną racjonalną. W tym świetle slogan „Nie jesteśmy przeciwko systemowi – to system jest przeciwko nam" jest nie tyle hasłem ulicy, ile symptomem struktury: bunt zostaje przetłumaczony na prośbę o sprawiedliwe włączenie, a nie na żądanie zmiany logiki gry.

Państwo bogatego wujka: publiczne dotacje dla kapitału

Aby pojąć sens jej propozycji, musimy najpierw prześledzić ewolucję państwa, którą Azmanova zamyka w błyskotliwej triadzie figur. Pierwszą z nich jest państwo-niańka – klasyczny model opiekuńczy, który działał jak amortyzator, obiecując ochronę przed brutalnością rynku. Jego następca, państwo-macocha ery neoliberalnej, wdrożył twardą szkołę życia, dyscyplinując obywateli logiką samowystarczalności: bądź przedsiębiorczy, radź sobie sam, nie licz na wspólnotę. Najnowszym wcieleniem jest państwo bogatego wujka, które porzuca iluzję neutralności i bez skrupułów wybiera faworytów. Jego celem jest wspieranie narodowych czempionów w globalnym wyścigu, przy czym koszty ryzyka, porażki i „koniecznych wyrzeczeń" zgrabnie przerzuca na barki reszty społeczeństwa. Cała przewrotność tej figury polega na tym, że wujek jest jednocześnie rozrzutny i skąpy: hojnie subsydiuje prywatne szanse na zysk, lecz odmawia gwarancji powszechnego bezpieczeństwa. Warto zauważyć, że w literaturze przedmiotu istnieje zresztą

bliźniacza diagnoza „uspołeczniania ryzyk i prywatyzowania korzyści", opisująca ten sam mechanizm.

Tym, co w tej diagnozie najbardziej drażni współczesne elity, jest jej odporność na proste moralne kontrargumenty. Można przecież argumentować, i czyni się to nader chętnie, że selektywne wspieranie czempionów jest racjonalne z punktu widzenia strategii przemysłowej czy bezpieczeństwa technologicznego. Współczesna fala polityki przemysłowej, aktywnie kształtującej gospodarkę, zdaje się to potwierzać. Tyle że Azmanova nie daje się wciągnąć w tę grę i pyta o coś fundamentalnie innego: czy ta państwowa aktywność buduje materialne warunki wolności dla wszystkich, czy jedynie cementuje imperatyw konkurencyjności jako nadrzędną normę polityczną. Państwo bogatego wujka nie jest więc „za małe" ani „za duże"; jest po prostu „źle skalibrowane". To rozróżnienie unieważnia jałowy spór o to, czy państwa ma być więcej, czy mniej. Prawdziwe pytanie brzmi bowiem inaczej: czy ma ono być architektem powszechnego zaufania, czy jedynie menedżerem ryzyka dla uprzywilejowanych.

Paradoks emancypacji: wolność utrwala prekaryjność

W tym miejscu Azmanova sięga po jeden ze swoich najostrzejszych intelektualnych skalpeli, który – jeśli przyłożyć go z należytą powagą – tnie również tych, którzy czują się moralnymi zwycięzcami: oto paradoks emancypacji. Polega on na tym, że walka o równość, inkluzję i dostęp do systemowych przywilejów może, w określonych warunkach, nieoczekiwanie wzmacniać samą dominację systemu. Włączenie do rynku pracy, wyrównanie płac czy awans symboliczny bywają wyzwalające w wymiarze relacyjnym, lecz jednocześnie utwierdzają model „dobrego życia" jako egzystencji w reżimie zatrudnialności, produktywizmu i nieustannego dowodzenia swojej rynkowej wartości. W tej mierze, w jakiej społeczeństwo bezrefleksyjnie akceptuje ten model jako normę, emancypacja staje się pracą na rzecz systemu: walczymy o lepsze miejsce na pokładzie transatlantyku, nie pytając o kurs, który wyznaczył kapitan. Ten paradoks nie jest antyemancypacyjny; jest po prostu antynaiwny. Nie neguje potrzeby równości, demaskuje jedynie redukcję wolności do „równego udziału w przymusie".

Warto w tym miejscu sięgnąć po przypowieść, bez której łatwo ugrzęznąć w gęstwinie abstrakcji, tym bardziej że sama Azmanova traktuje metafory nie jako retoryczne ozdoby, lecz jako narzędzia poznawcze – heurystyki. Wyobraźmy sobie społeczeństwo jako wielki konkurs pływacki, którego regulamin głosi, że każdy ma równe prawo do startu, a nagrody przyznawane są uczciwie. Reformatorzy walczą więc o to, by wszystkim zapewnić lepsze okulary pływackie i sprawiedliwy dostęp do torów. Tymczasem ktoś z trybun pyta: dlaczego właściwie pływamy w basenie, którego

woda jest stopniowo zatruwana, a regulamin nakazuje nam stale zwiększać tempo, bo inaczej „nasza gospodarka przegra na globalnym rynku basenów”? Publiczność reaguje oburzeniem, bo pytanie psuje widowisko. I to jest właśnie oś napięcia między dominacją relacyjną a systemową: jedni domagają się sprawiedliwości w ramach istniejących reguł, drudzy zaś – i tu na scenę wkracza Azmanova – chcą podważyć samą grę jako formę egzystencjalnego przymusu.

Subwersja: zmiana systemu przez wewnętrzne mechanizmy

Dopiero w tym miejscu w pełni odsłania się sens propozycji autorki: „wyjścia przez subwersję”. Subwersja, w tym precyzyjnym, niemal inżynieryjnym ujęciu, nie ma nic wspólnego z romantyczną fantazją o destrukcji czy sabotażu dla samego sabotażu. Jest raczej praktyką instytucjonalną, która uderza w logikę operacyjną systemu od środka, zachowując przy tym nienaruszoną ciągłość jego zewnętrznych form. Chodzi o to, by kapitalizm „ocalić jako system ekonomiczny”, unikając chaosu w dystrybucji i wymianie, a zarazem metodycznie eliminować go jako system społeczno-polityczny – jako reżim przymusu, w którym dostęp do środków życia warunkuje posłuszeństwo wobec logiki zysku. W akademickich debatach tę nieoczywistą ambicję ochrzczono mianem „radykalnego pragmatyzmu”: radykalnego, gdyż celuje w sam korzeń problemu; pragmatycznego, ponieważ odrzuca mit rewolucyjnego „momentu zerowego”. Liczne dyskusje wokół książki dowodzą, że stanowisko to traktowane jest z całą powagą, choć nie bez krytycyzmu: wciąż brakuje odpowiedzi na kluczowe pytanie o to, jaka siła polityczna miałaby tej finezyjnej operacji dokonać.

Ekonomia polityczna zaufania: fundamenty stabilności

Należy tu zrekonstruować, bez uproszczeń i taniej ironii, projekt ekonomii politycznej zaufania według Azmanovej. „Zaufanie” nie jest w nim bowiem kategorią psychologiczną czy frazesem z poradnika o miękkich kompetencjach, lecz twardym stanem instytucjonalnym. To sytuacja, w której jednostki mają realną, materialną możliwość odmowy pracy wyniszczającej: tej niskopłatnej, niestabilnej, pozbawionej prawnej tarczy albo tej, która w imię produktywności pożera zdrowie i relacje. Zaufanie oznacza zatem, że bezpieczeństwo egzystencjalne nie jest trofeum za zwycięstwo w rynkowym wyścigu, lecz fundamentem wolności – wolności rozumianej nie sentymentalnie, lecz jako wolność od szantażu nędzy.

Azmanova formułuje tu dwie antynomie kapitalizmu prekaryjności, uchwycone z chirurgiczną precyzją. Pierwsza to nadwyżkowa zatrudnialność: nieustanna presja bycia atrakcyjnym dla rynku,

wiecznego bycia poddanym ocenie, gotowości do zmiany, relokacji, rebrandingu, a nawet do „uberyzacji" własnego życia. Druga to ostra zależność od pracy: rynek dobrych posad kurczy się, a jednocześnie demontowane są alternatywne źródła utrzymania i osłony socjalne, przez co praca – jakakolwiek praca – staje się warunkiem przetrwania. W tej dwoistości, niczym w imadle, ujawnia się logika dominacji systemowej: nawet gdy technologia stwarza potencjał uwolnienia od pracy, instytucje przekuwają go w narzędzie wzmożonej presji. I nie jest to, jak dowodzą badania nad gospodarką platformową czy psychologiczne analizy niestabilności, wyłącznie literacka figura: to realna matryca ryzyk, konfliktów i kosztów zdrowotnych.

Dekomodyfikacja: instrumenty ochrony środków do życia

Z perspektywy prawa i ekonomii na stole leżą trzy rodziny narzędzi, które mogłyby urzeczywistnić to rozłączenie. Każda z nich niesie jednak własne ryzyko degeneracji i własne koszty poznawcze, które w debacie publicznej zbywa się chwytliwym sloganem: „nie ma darmowych obiadów". Jego popularność bierze się stąd, że jest w połowie prawdą – cudów rzeczywiście nie ma. Jest zarazem stuprocentowym fałszem w pełnym sensie logicznym, bo udaje, że obecny porządek nic nas nie kosztuje. Tymczasem kapitalizm prekaryjności wystawia nam słony rachunek, tyle że płacony w walucie stresu, chorób, zapaści demograficznej, erozji zaufania i brutalnej polaryzacji. Płacimy go kosztami nieustannej rotacji pracowników, marnowaniem talentów, katastrofą klimatyczną i wreszcie kosztami polityki kryzysowej, która stała się permanentna. Prawdziwy „darmowy obiad" jest dziś po stronie przymusu, który przedstawia się jako stan naturalny, a każdą alternatywę piętnuje jako „nieodpowiedzialny wydatek".

Pierwsza rodzina instrumentów opiera się na zabezpieczeniu pieniężnym, obejmując różne warianty dochodu minimalnego, świadczeń obywatelskich czy negatywnego podatku dochodowego. Ich zaletą jest oczywista przejrzystość, pieniądz jest bowiem uniwersalnym nośnikiem zdolności do powiedzenia „nie". Wada jest jednak równie fundamentalna: ryzyko, że dodatkowe środki zostaną natychmiast wchłonięte przez rynek w postaci wyższych czynszów i cen. Mechanizmy rentierskie, czyli czerpanie zysków z samego faktu posiadania, potrafią błyskawicznie przetworzyć publiczny transfer w prywatny zysk właściciela mieszkania, monopolisty usługowego czy kartelu energetycznego. Sama gotówka staje się narzędziem dekomodyfikacji tylko wtedy, gdy towarzyszy jej twarda polityka antyrentierska i antymonopolowa, uderzająca w strukturalną dominację oligopoli. To nie jest dygresja, lecz warunek sine qua non: świadczenie obywatelskie bez takiego reżimu nie zbuduje zaufania, a jedynie stworzy nowy, wydajniejszy kanał do drenażu publicznych

pieniędzy. Innymi słowy, bez przebudowy rynku mieszkaniowego i rozbicia infrastrukturalnych monopoli, dekomodyfikacja przez pieniądz przypomina dolewanie wody do dziurawego wiadra: poziom się podnosi, ale wyciek staje się jeszcze większy.

Druga rodzina narzędzi to powszechne usługi podstawowe, czyli dekomodyfikacja polegająca na wyjęciu kluczowych sfer życia spod gry cenowej. Mowa o zdrowiu, edukacji, opiece, transporcie publicznym, mieszkalnictwie społecznym czy dostępie do energii i łączności jako infrastrukturze warunkującej społeczne uczestnictwo. Zaletą tego rozwiązania jest jego odporność na inflacyjne przechwycenie – bezpieczeństwo realizuje się tu „w naturze", jako gwarantowane prawo dostępu, a nie gotówka do wydania. Słabością jest jednak ryzyko biurokratycznej degradacji i powrotu państwa-macochy, które pod płaszczem opiekuńczych deklaracji oferuje iluzję. Formalne uprawnienie istnieje na papierze, ale w praktyce jego dostępność ulega erozji przez kolejki, niedofinansowanie, braki kadrowe i regionalne nierówności, pogłębiane przez polityczne cykle cięć, będące typowym produktem „kryzysu kryzysu". Ten wariant wymaga zatem nie tylko pieniędzy, ale też instytucji gwarantujących jakość: realnego prawa do egzekwowania standardów, przejrzystości i mechanizmów kontroli społecznej. Bez tego zaufanie pozostaje pustą deklaracją władzy.

Trzecia droga, najbliższa idei „minimalnej platformy zatrudnienia

Prekaryjność masowa: koniec bezpieczeństwa klasy średniej

W tym miejscu Azmanova wprowadza swoją kluczową kategorię diagnostyczną: kapitalizm prekaryjności. Prekaryjność, czyli owa zinstytucjonalizowana nieokreśloność losu, dotykająca zatrudnienia, dochodu, statusu, a nawet przewidywalności całej biografii, nie jest tu ubocznym skutkiem wadliwych regulacji. Przeciwnie, staje się centralną zasadą organizującą nowy etap rozwoju systemu. To, co w poprzednich fazach bywało udziałem grup marginalizowanych, ulega dziś gwałtownej masyfikacji. Niepewność staje się doświadczeniem szerokim, przenikającym także warstwy wykształcone i zamożne – a więc te, które dawniej mogły wykupić sobie polisę na „spokój od rynku" w postaci profesji, etatu, licencji czy rozpoznawalnej marki osobistej.

Jeżeli ktoś chce się z tej tezy śmiać, droga wolna; jest to jednak śmiech człowieka, który, lecąc w dół w zerwanej windzie, przekonuje sam siebie, że wszystko odbywa się „w kontrolowany sposób". Nic dziwnego, że w obiegu naukowym i okołonaukowym książkę „Capitalism on Edge" odczytano właśnie w ten sposób. Potraktowano ją jako próbę chłodnego uchwycenia mechanizmu radykalnej

zmiany, pozbawioną zarówno eschatologii nadchodzącego kryzysu, jak i romantycznego zapału do rewolucji.

Państwo bogatego wujka 2.0: ryzyko degeneracji subwersji

Okazuje się zatem, że w każdym scenariuszu kluczem nie jest pojedyncza polityka, lecz cała architektura sprzężeń zwrotnych, która ma uchronić projekt przed degeneracją w stronę „państwa bogatego wujka 2.0". Ten zaktualizowany wujek byłby znacznie gorszy od swojego pierwowzoru, ponieważ oprócz selektywnego faworyzowania czempionów posługiwałby się retoryką zaufania, wolności i solidarności, wytrącając tym samym krytyce jej moralne paliwo. W praktyce oznaczałoby to, że państwo nadal uspołecznia ryzyka i prywatyzuje korzyści, ale teraz czyni to pod szlachetnym szyldem „transformacji", „zielonej konkurencyjności" i „innowacji dla wszystkich". Azmanova, daleka od teorii spiskowych, jest tu po prostu realistką: jeśli nie wbuduje się w system twardych procedur kontrolnych, władza publiczna będzie realizować globalny imperatyw konkurencyjności, tyle że w nowym, postępowym języku.

Jakie mechanizmy mogłyby to przechwycenie ograniczyć? Tu trzeba myśleć jak prawnik, dla którego „dobre intencje" nie są kategorią normatywną. Po pierwsze, jeśli sektor publiczny ponosi ryzyko finansowania innowacji, musi istnieć mechanizm publicznego udziału w zyskach: licencje przymusowe, udziały we własności intelektualnej czy warunkowe granty, które po sukcesie projektu przekształcają się w roszczenie do części zysków. Alternatywą jest klasyczna konstrukcja „wujka": wspólnota płaci za eksperyment, prywatny właściciel inkasuje nagrodę. Po drugie, w sektorach o naturalnej skłonności do oligopolu, gdzie konkurencja jest pozorem, a renta strukturą, niezbędny jest reżim antyrentierski: regulacja cen, publiczna własność infrastruktury albo chociaż publiczny nadzór nad inwestycjami i jakością. Po trzecie, na rynku pracy potrzebny jest mechanizm, który czyni elastyczność autentycznie dobrowolną, a nie tylko formalną, co oznacza, że prawo do bezpieczeństwa socjalnego nie może być zakładnikiem formy kontraktu.

Wreszcie po czwarte – i tu dotykamy sedna zaufania jako fundamentu ustrojowego – konieczna jest instytucjonalizacja roszczeń do uznania. Chodzi o prawo jednostki do kwestionowania decyzji, prawo do przejrzystości w alokacji środków publicznych, prawo do informacji o kryteriach selekcji „czempionów" oraz prawo do udziału w procedurach, które tworzą obowiązujące normy. Dopiero wtedy „zaufanie" przestaje być jedynie nastrojem czy politycznym sloganem. Staje się realną konstrukcją, w której obywatel nie musi wierzyć w dobre serce władzy, ponieważ dysponuje narzędziami do kontrolowania jej decyzji.

Dyrektywa platformowa: regulacja prekaryjnego rynku pracy

Zacznijmy od prawa pracy, bo to ono stanowi odsłonięty nerw prekaryjności. W 2024 roku Parlament Europejski przyjął dyrektywę o pracy platformowej, której sens jest znamienny, niezależnie od detali jej wdrożenia. Oto po raz pierwszy do prawa unijnego tak jawnie przenika założenie, że algorytmiczne zarządzanie nie jest neutralną techniką, lecz formą władzy. Zakaz zwalniania wyłącznie na podstawie automatycznej decyzji, wymóg ludzkiego nadzoru nad kluczowymi procesami czy postulaty transparentności są w istocie próbą podważenia dominacji strukturalnej, która w epoce platform przybiera postać „regulaminu zapisanego w kodzie" – niewidzialnego, a przecież totalnego.

Z perspektywy Azmanovej to jednak zaledwie pół kroku, dotyka bowiem formy przymusu, a nie jego źródła. A źródłem jest toksyczne sprzężenie samego życia z kontraktem o pracę w warunkach nieustannej presji zatrudnialności. I tu na scenę wkracza domniemanie stosunku pracy, mechanizm przesuwający ciężar dowodu na platformy. Jeśli jest ono realnie egzekwowalne, ogranicza masowy „outsourcing ryzyka" na jednostkę – klasyczną technikę prekarnej gospodarki. Biznes interpretuje to dwojako: jedni uznają to za wrogi akt wobec innowacji, inni za stabilizację reguł gry, która ogranicza koszty reputacyjne „uberyzacji wszystkiego". W obu przypadkach spór nie jest techniczny, lecz ustrojowy: czy prawo ma chronić jednostkę przed transformacją jej biografii w portfel mikroryzyk, czy też ma tę transformację legalizować pod szyldem „elastyczności".

W tym momencie powraca slogan, który jest jednocześnie diagnozą: „Nie jesteśmy przeciwko systemowi; to system jest przeciwko nam". Dyrektywa platformowa to próba odpowiedzi: nie, system musi mieć adresata odpowiedzialności, bo algorytm to nie przeznaczenie. Tyle że Azmanova natychmiast poszłaby o krok dalej: czy to wystarczy, skoro wciąż tkwimy w modelu, gdzie bezpieczeństwo egzystencjalne jest nagrodą za udział w rynku pracy, a więc w praktyce – zakładnikiem konkurencyjnej walki o zysk? Prawnik wzruszy ramionami: prawo pracy z natury jest reaktywne, ono jedynie łata patologie. Azmanova odpowie: właśnie dlatego potrzebujemy subwersji, bo łatanie patologii bez zmiany logiki systemu jest tylko nauką życia w stanie przewlekłego zapalenia.

Walka z rentierstwem warunkiem skutecznej subwersji

Pierwsza rodzina instrumentów emancypacji opiera się na prostej, niemal uwodzicielskiej idei: zabezpieczeniu pieniężnym. Niezależnie od tego, czy nazwiemy to dochodem minimalnym, świadczeniem obywatelskim, czy negatywnym podatkiem dochodowym, zaleta pozostaje ta sama – krystaliczna przejrzystość; pieniądz jest wszak uniwersalnym nośnikiem zdolności do powiedzenia „nie". Problem w tym, że ta uniwersalność ma swoją mroczną stronę: pieniądz jest równie uniwersalnie wchłaniany przez rynek. Mechanizmy rentierskie, czyli praktyki czerpania zysków z samego faktu posiadania, a nie tworzenia, potrafią każdy publiczny transfer przetworzyć w prywatny zysk właściciela mieszkania, monopolisty usługowego czy kartelu energetycznego. W tym sensie sama „gotówka" jest narzędziem dekomodyfikacji, czyli uwalniania życia od logiki towaru, tylko pod jednym, żelaznym warunkiem: musi jej towarzyszyć bezwzględna polityka antyrentierska i antymonopolowa. To uderzenie w strukturalną dominację oligopoli, o której Azmanova pisała w kontekście sektorów naturalnie odpornych na konkurencję. Dla ekonomisty politycznego nie jest to dygresja, lecz fundament całej konstrukcji. Świadczenie obywatelskie rzucone na rynek bez reżimu antyrentierskiego nie zbuduje zaufania, lecz stworzy jedynie bardziej wyrafinowany mechanizm drenowania publicznej kasy przez prywatnych właścicieli kontrolujących podaż dóbr podstawowych. Innymi słowy, bez głębokiej przebudowy rynku mieszkaniowego i rozbicia infrastrukturalnych monopoli, dekomodyfikacja przez pieniądz przypomina syzyfową pracę dolewania wody do dziurawego wiadra: owszem, poziom na chwilę rośnie, ale wraz z nim rośnie też strumień wycieku.

Liberałowie i radykałowie: główne zarzuty wobec Azmanovej

Tu jednak zaczyna się polemika bez taryfy ulgowej, której sama Azmanova – jeśli jej projekt ma być traktowany serio – nie może uniknąć. Najostrzejsze głosy krytyki, zarówno w nauce, jak i w biznesie, układają się w dwa bieguny, niemal lustrzanie odbijające jej oś „szansa–ryzyko". Pierwszy, skrajnie prokapitalistyczny, mówi wprost: konkurencja, zysk i produktywizm nie są fundamentami do usunięcia, lecz silnikiem cywilizacyjnej złożoności. Bez nich spada innowacyjność, zwalnia tempo adaptacji, rośnie marnotrawstwo, a państwo – nawet w najlepszej wierze – staje się nową macochą: rozdziela zasoby wedle arbitralnego klucza, produkuje klientelizm, tka gęstą sieć regulacyjnej nieprzejrzystości, a w końcu podcina gałąź, na której siedzi motywacja do pracy. W tej skrajnej wersji argument staje się wręcz antropologiczny: człowiek jest zwierzęciem aspiracji, a aspiracje karmią się różnicą i nagrodą; powszechne zaufanie miałoby rozpuścić samą energię

rozwoju. Na stół trafia stary bon mot, często rzucany bez świadomości jego filozoficznej wulgarności: „nie ma darmowych obiadów”. Azmanova odparłaby, że to zdanie jest aforyzmem definiującym dominację systemową: robi z przeżycia towar, a z moralności – rachunek zysków i strat. I dodałaby, że „darmowy obiad” nie jest obietnicą rozleniwienia, lecz instytucjonalnym odcięciem szantażu, który czyni pracę nie negocjacją, lecz egzystencjalną koniecznością. To jest fundamentalny spór o to, czy wolność ma być nagrodą, czy warunkiem.

Drugi biegun, skrajnie antykapitalistyczny, uderza w Azmanovą z przeciwnej flanki. Jej subwersja ma być zbyt miękka, zbyt proceduralna, zbyt przywiązana do stabilności instytucji, które same są przecież strukturą opresji. Rynki i prywatna własność – nawet jeśli „pozostawione jako mechanizm wymiany” – będą nieuchronnie reprodukować logikę akumulacji, niczym genetyczny kod. Państwo zaś, które miałoby przejąć alokację nadwyżki, jest z góry podejrzane o przechwycenie przez elity, co w praktyce mogłoby skończyć się „bogatym wujkiem” na sterydach: jeszcze więcej selektywnego wsparcia, jeszcze więcej dyscyplinowania, tylko ubranego w nowy język. Ten zarzut dotyka realnego ryzyka, bowiem Azmanova żąda, by władza publiczna rozdzielała zasoby w imię zaufania, ale nie może naiwnie zakładać, że władza jest aniołem. Potrzebuje twardych procedur, hamulców, transparentności i realnego prawa do kontroli. W przeciwnym razie „wujek” nie znika, tylko zmienia krawat.

W tym miejscu konieczna staje się przypowieść, bo i sama struktura sporu jest przypowieściowa. Wyobraźmy sobie miasto, które postanawia zakończyć tyranię mostu. Most jest jedyną drogą do pracy, a jego strażnik pobiera opłatę, zmieniając stawki wedle kaprysu, czym wytwarza nieustanny lęk i uległość. Reformatorzy mówią: zbudujmy drugi most. Radykałowie krzyczą: spalmy most i strażnika. Azmanova zaś proponuje coś innego: sprawmy, by ludzie mogli żyć również bez konieczności przechodzenia przez most każdego dnia. Niech most stanie się po prostu drogą, a nie wyrokiem. Na to skrajny liberał odpowie: bez mostu nie ma miasta. A skrajny rewolucjonista dorzuci: dopóki istnieje most, zawsze znajdzie się jakiś strażnik. W tej nierozwiązywalnej sprzecz

Skrócenie czasu pracy jako narzędzie zmiany systemowej

ryzyka (Dopełniacz) ... degradacji (Dopełniacz)". Correct.

Produktywizm -> Dopełniacz: produktywizmu. Correct.

Dekomodyfikacja -> Narzędnik: dekomodyfikacją.

Koalicja dla subwersji: jedność w podzielonym świecie

Dochodzimy do najtrudniejszego punktu: jak zbudować koalicję na rzecz subwersji w świecie rozdartym na osi „szansa kontra ryzyko”? W świecie, gdzie jedni chcą przyspieszać, a drudzy zaciągać hamulec, przy czym obie grupy potrafią nienawidzić się nawzajem znacznie bardziej niż systemu, który je w ten sposób urządza. Tu właśnie Albena Azmanova podsuwa cenną wskazówkę, choć niegotową receptę: wspólnym doświadczeniem stała się bowiem prekaryjność, a więc nie tyle bieda, ile zinstytucjonalizowana nieokreśloność losu. Tkwi w tym paradoksalny potencjał polityczny, gdyż egzystencjalny lęk klas średnich i profesjonalistów zbliża ich do prekariatu platformowego, choć przepaść dochodowa wciąż ich dzieli.

I tu pojawia się prowokacja, którą warto wypowiedzieć głośno, bo burzy ona salonowy spokój: jeżeli trzy czwarte milionerów uważa się za część „99 %”, to nie jest to dowód ich intelektualnej skromności, lecz dowód, że dominacja systemowa jest w stanie skolonizować również umysły zwycięzców. Wkłada im do głowy kryteria wartości, w których bycie człowiekiem równa się byciu stale zbywalnym. To właśnie może być fundament koalicji subwersji, ale tylko pod jednym, żelaznym warunkiem: że zostanie to przetłumaczone na język instytucjonalnego interesu, a nie jałowego resentymentu.

> W świecie, gdzie lęk przed prekarnością zaciera granice między klasami, a dominacja systemowa kolonizuje umysły nawet tych, którzy pozornie wygrali, rodzi się szansa na subwersję. Czy jednak zdołamy przekuć to wspólne doświadczenie w język instytucjonalnego interesu, tworząc fundament ustrojowego zaufania, czy też pozostaniemy więźniami resentymentu, skazanymi na wieczną pogoń za iluzorycznym bezpieczeństwem w systemie, który z samej swej natury to bezpieczeństwo podważa?

Inspiracje

[1] **"Capitalism on Edge"** Albena Azmanowa

2020

Albena Azmanova jest profesorem nauk politycznych i społecznych na Uniwersytecie City of London. Specjalizuje się w krytycznej teorii społecznej i ekonomii politycznej. Jej badania obejmują transformację demokratyczną, krytykę kapitalizmu i wzrost populizmu. Do jej najważniejszych prac należą „Kapitalizm na krawędzi" i „Skandal rozumu".

Albena Azmanova is a Professor of Political and Social Science at City, University of London. Her expertise lies in critical social theory and political economy. Her research spans democratic transition, critiques of capitalism, and the rise of populism. Notable works include 'Capitalism on Edge' and 'The Scandal of Reason'.

City, University of London

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 79b2ba06-e4e8-490c-8cc0-842e52c20aa1